

Nr. 1

Rok XVI

KUŹNICZANKA

KWARTALNIK

1936

Treść numeru:

| | |
|--|----|
| Odezwa „do Czytelniczek“ | 1 |
| Różaniec życia (z nauk O. Brillet.) | 2. |
| List O. Brillet | 6 |
| Fotografja kaplicy St. M. B. D. R. w Warszawie | 7 |
| Wiadomości z domu Warszawskiego | 9 |
| Wiadomości z Kuźnic i Kórnika | 11 |
| „Dziękujemy Wam Kuźnice“! (Wspomnienia z obozu studentek) | 12 |
| Na marginesie przeczytanej książki | 13 |
| Zawiadomienia | 16 |
| Składki | 16 |
| Z wydarzeń ostatnich dni | 16 |

ROCZNA PRENUMERATA: 3 ZŁ.

Wydawca:

STOWARZYSZENIE CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNE
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane-Kuźnice.

Redaktorka odpowiedzialna:

Janina Strawińska

Adres Redakcji i Administracji „Kuźniczanki“:

Kuźnice, poczta Zakopane.

Telefon: Zakopane 301. — **Konto P. K. O.** Kraków 412.803.

DO CZYTELNICZEK

Redakcja «Kuszniczanki» czuje się w obowiązku usprawiedliwić wobec swych czytelniczek, że w roku ubiegłym nie dostarczyła na czas trzech numerów. Przyczyną tego był nagły wyjazd redaktorki p. Janiny Strawińskiej, która została mianowana przez J. S. Księdza Brymasa Klonda, dyrektorką Katolickiego Związku Kobiet w Poznaniu.

W roku bieżącym postaramy się brakujące numery uzupełnić tak, aby czytelniczki nie poniosły materialnej straty.

Jednocześnie prosimy o zasilenie naszego pisma artykułami o życiu, działaniu poszczególnych Kół i Koleżanek tak, aby «Kuszniczanka» stała się prawdziwym łącznikiem między nami a zarażem terenem wymiany zdań i poglądów na współczesne życiowe zjawiska w świetle nauki katolickiej.

Redakcja.



Q. 2280/1936/1

Różaniec życia.

Różaniec to rozmyślanie tajemnic radosnych, bolesnych i chwalebnych. Tajemnice różańca, to tajemnice życia ludzkiego. I ono zaczyna się radością, trwa w walce, a tryumf winien być jego zakończeniem.

W okresie Bożego Narodzenia rozważać będziemy tajemnice radosne, związane z narodzeniem i dzieciństwem Jezusa. Przemyślny je w uczuciu łączności z życiem Jezusa i Maryi.

Żyła w małym miasteczku galilejskim młoda dziewczyna. Żyła życiem prostym i pracowitem, w głębokim zrozumieniu swego powołania — całkowitego oddania się Bogu.

Na tę ufność Bóg odpowiada w sposób niezwykły: „Będiesz Matką Zbawiciela“. A Jej odpowiedź: „Oto ja, służebnica Pańska“... Trudno wyobrazić sobie coś potężniejszego o zarazem coś prostszego, bo rzeczy największe są najprostsze.

Bóg wymaga od Niej wiele, o wiele więcej od Jej życia wewnętrznego niż od życia fizycznego. Ona to rozumie i... „Otom ja zawsze służebnica Pańska“.

A nasze zwiastowania? Gdyż i my je mamy, a cała wartość naszego życia zależy od ich zrozumienia, cała wartość, i cała radość i całe szczęście. Realizacja zadania naszego życia to warunek jego użyteczności, ale na to trzeba poznać to zadanie, trzeba przeżyć zwiastowanie.

I Bóg da nam to poznanie, tę świadomość, nawet bez zjawy anioła:

mamy nasze sumienie,
mamy wydarzenia życiowe,
mamy dobre rady.

Nie zwiastowania brak naszemu życiu, a właściwego usposobienia wewnętrznego. Lekkomysłność naszego życia nie pozwala nam wsłuchać się w głos Boga. Brak nam siły skupienia, brak ducha modlitwy, brak ofiarności. Maryja żyła skupiona, i wieść Boża mogła dojść do Niej; żyła modlitwą, i rozkaz Boży był wysłuchany; uważała się za Służebnicę Pańską i posłannictwo swe przyjęła. Módlmy się o łaskę skupienia, o łaskę modlitwy, o łaskę ofiarności.

Krewna Maryi, Elżbieta, oczekiwała przyjścia na świat syna. Wieść o tem wywołuje u Maryi odruch, tak naturalny u Niej, pospieszyć z pomocą, służyć. Dusza, gotowa służyć, to znaczy, że umysł chwyta sposobność i znajduje środki, że serce pragnie służyć, a wola pragnie działać.

I oto Ona idzie i służy. Marya służy całym swoim życiem, a nawet nie tylko swoim.... Gdy świat potrzebował Jej Syna, oddała Go, pozwoliła Mu pójść między ludzi; skończyło się to słodkie współzycie, trwające trzydzieści lat.

A potem Golgota... Ona zna nędzę świata i oto jest tam, pod krzyżem i służy, choć pozornie trwa w bezruchu.

Tajemnicą życia ludzkiego, życia chrześcijańskiego jest służba. Służyć to obowiązek, to ideał. Lecz instykt służenia trzeba w sobie rozwijać. Trzeba urabiać swoją duszę, przenikając ją świadomością powszechnego cierpienia. Są cierpienia, których może sami nie doznamy, lecz zrozumieć je musimy. Każdy ból jest okrutny, więc każdy musi znaleźć współzucie. Chrystus współczuł ludziom, którzy cierpieli nieskończenie mniej od Niego, Jego spojrzenie zdawało się mówić: „Biedacy“... i prosił za nimi Swego Ojca. Lecz samo współzucie to za mało. Trzeba wyrobić w sobie umiejętność widzenia potrzeb bliźniego. Już dziecko można do tego przyzwyczajać. Trzeba umieć widzieć, zrozumieć, znaleźć środki zaradzenia złemu. A wola musi zwalczać egoizm i lenistwo, które wynajdą tysiąc słusznych powodów, aby czegoś nie zrobić, dokądś nie pójść.

Maryja zna trudności swej drogi, lecz nie liczy się z niemi w swem pragnieniu służenia innym. Cofnąć się przed trudnościami, to odruch instyktowny, lecz trzeba się przyzwyczaić do zwalczania go. Po „zwiastowaniu“ musi nastąpić „nawiedzenie“.

Zwiastowanie jest dla nas, nawiedzenie — dla innych.

Nazaret — to był dom, swój własny dom, i ludzie bliscy, i pomoc w potrzebie.

Lecz przyszedł taki dzień, że trzeba było to wszystko porzucić, i oto zamiast domu własnego nędza zupełna, zamiast pomocy — opuszczenie.

Ale Maryja jest radosna, bo w stajence, betleemskiej znalazła bogactwo, radość i chwałę, bo narodziło się Dzieciątko, bo się Je trzyma w ramionach, a tem Dzieciątkiem jest Jezus, źródło wszelkiej radości.

Życie wewnętrzne chrześcijanina powinno być ciąglem Bożem Narodzeniem. Jest bezsprzecznie w człowieku ten instynkt posiadania, instynkt pragnienia miłości, instynkt pragnienia uznania.

Lecz w życiu zagraża nam ciągle niebezpieczeństwo, że możemy utracić to, co mamy, a przytem życie jest krótkie i nie trwa długo. Gorzej jeszcze — to życie nigdy nas nie zadowolni i choćby nam niewiem co dawało, nie mamy nigdy dosyć. To musimy dobrze zrozumieć: nie zawsze znajdziemy to, czego potrzebujemy, a nigdy w dostatecznej ilości. Boże Narodzenie przynosi nam odpowiedź: nie będziemy nigdy tak ubodzy, tak opuszczeni, jak Marya w Betleem. Ona nie posiada nic, otacza ją noc, symbol ciemności, symbol opuszczenia.

Lecz Jezus, Jego obecność, przeistacza wszystko i dla Niej i dla wszystkich.

Nie trzeba lekceważyć szczęścia, jak to czynili stoicy. Jezus go nie lekcewał, mówił przecież: „Szczęśliwi... cisi, pokorni, opuszczeni...”

A ci, co czują jak Marya, wiedzą jak i Ona, że Jezus jest źródłem wszelkiej radości, Jezus we wszystkim, Jezus zamiast wszystkiego...

Po dniach 40 trzeba było dopełnić ceremonji religijnej, polegającej na ofiarowaniu Dzieciątka Panu. Ceremonję tę wypełniali wszyscy rodzice, lecz dla Maryi ma ona nieskończenie głębsze znaczenie.

Ona istotnie oddaje swego Syna Bogu — na ofiarę, na unicestwienie. W sercu swem czuje, że to Dzieciątko nie urodziło się, jak inne dzieci, aby żyć, lecz aby umrzeć, i nie na szczęście, a na cierpienie i ból. I to cierpienie, i ból i niepokój i troska idą za Nią wślad poprzez ucieczkę do Egiptu, i dalej w ciężkiem, pełnem pracy życiu ubogich ludzi w Nazarecie.

A potem, to Ona sama ofiaruje Jezusa dalekiej drodze, która się przed Nim otwiera, a każda droga zużywa siły człowieka. Dni mijają, aż przychodzi wreszcie ten, który Go krzyżuje. A gdy Marya stanęła pod krzyżem, myśleć musiała o tym dniu odległym, kiedy to trzymając w ramionach Swe małe Dzieciątko, oddała Je Panu.

To jest tajemnica „ofiarowania”. —

A tajemnica naszego ofiarowania polega na tym obowiązku człowieka: być zawsze gotowym, być zawsze ofiarowym... i do ostatniej kropli krwi. Wtedy jest się człowiekiem, wtedy się siebie zdobywa, stwarza się siebie.

Jezus to Ten, kto żył, ofiarowując się wszystkim, każdemu i każdej potrzebie, a zawsze z uśmiechem.

Przykazanie miłości wydaje się proste i łatwe, lecz znaczy ono: zapomnienie o sobie, troska o innych. Chrześcijanin to ten, kto rozumiał, że życie jego musi być ciągle dobrowolną ofiarą. Chrześcijanin to ten, kto rozumiał, że musi nauczyć się cierpieć; to jedno nie zawiedzie nas w życiu i tego trzeba dzieci uczyć. Inaczej nauczy je życie samo, lecz o wiele boleśniej, dotkliwiej.

Dla Maryi współżycie z Jezusem było tak konieczne, tak niezbędne, jak słońce dla rośliny. Nadszedł jednak dzień, że ta łączność została zerwana. Jezus zginął z oczu Maryi — idzie więc Go szukać razem ze św. Józefem, i nie spoczęła, póki Go nie znalazła. Ta łączność, ta spójnia duchowa Maryi z Jezusem to jednak ciągle, co chwila szukanie, bo życie to ruch, to zmiana, to konieczność wyboru drogi. Marya szła zawsze za Jezusem, a On szedł zawsze przed Nią. Lecz iść za kimś, to móc co chwila stracić Go z oczu; a Marya, szukając ciągle Jezusa, nie traciła jednak nigdy łączności z Nim.

A nasze życie? zmienne, ruchliwe, pełne zahaczeń, bez wewnętrznej równowagi. Co za splot spraw fizycznych i moralnych, zdarzeń zewnętrznych różnorodnych, a najczęściej ujemnych? Jezus jest wychowawcą umiejętnym, Który poddaje nas różnorodnym ćwiczeniom i próbom. Jest On wychowawcą surowym, doświadczając nasz umysł, serce i wolę.

Lecz Jezus, ten wychowawca wymagający i surowy, idzie sam przed nami po twardych drogach życia, a my, idąc za Nim, musimy Go widzieć, choć co chwila grozi nam niebezpieczeństwo stracenia Go z oczu.

Jesteśmy w drodze, i mimo wszystko, musimy iść coraz dalej, szukając wciąż tej naszej dalszej drogi. Marya szukała Go wciąż i dlatego była wciąż z Nim. Kontakt co chwila tracony, co chwila odzyskiwany. —

To znaczy: iść swoją drogą —
 lecz za swym Mistrzem —
 iść za Jezusem.

„Zdrowaś Maryo, pełnaś łaski, aby iść i szukać, i nigdy się nie znużyć. Pan z Tobą i Tyś z Nim zawsze i na wieki.

Błogosławionaś między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus.

Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami, biednymi grzesznikami, którzy idziemy naszą drogą, wciąż znużeni. Módl się za nami, którzy co krok padamy. Módl się abyśmy padając, mieli siłę powstania. Módl się, abyśmy szukali wciąż Tego, Któregoś Ty nigdy nie utraciła“.

Z nauk O. Brillet.

LIST OJCA BRILLET

Szczęśliwy jestem, że mogę zacząć ten list — łącznik między nami, list — zarzewie, którego zadaniem jest przechodzić od koła do koła i od duszy do duszy, utrzymywać spójnię i rozżarzać płomień, — od kilku słów wrażeń mych z przejścia dnia 1-go września w Warszawie.

„Kuźniczance“ pozostawiam opis zewnętrznych wydarzeń... Oto piękna i pełna prostoty kaplica jest gotowa, i tyle w niej głęboko skupionych osób, że aż wypełniają sąsiedni pokój.

Zaczynam Mszę św.

Najpierw od wielkiego znaku krzyża św — pierwszego podczas pierwszej Ofiary w tej kaplicy — co za radość! —

A potem: introito ad altare... wniędę do Ołtarza Bożego; to co dotychczas było pokojem, staje się sanktuarjum, a za kilka chwil znowu zamieni się w mieszkanie, mieszkanie Jezusa. — Następuje: „Glorja in excelsis Deo“ — Odmawiam je, jakgdybym śpiewał; słowa te nabierają szczególnego znaczenia — są wyrazem dzisiejszych uczuć, są na dzisiaj i mówią nam tak wiele o sprawach naszych dusz i o tej kaplicy, i o Zakładzie, o Szkole i o Kole Warszawskiem. —

A epistola, przypadająca na ten dzień, fragment listu Św. Pawła do Koryntjan (II. Cor. 34-9) mówi nam o chwale tego, co



Kaplica domu Warszawskiego przy ul. Elektoralnej 47.

Bóg nam przygotował, zachował, objawił za pośrednictwem swych ubogich Apostołów i ubogich księży.

Potem Ewangelja (św. Łuk. 10 23): „Szczęśliwe oczy, które widziały to, co wy widzicie“. Jakie to wzruszające!... Dalej Credo — pierwsze wyznanie wiary w tej kaplicy, hymnu tryumfalnej wiary katolickiej. — Ofiarowanie... Ofiara już zaczęła. Z pomocą słów i gestów zbliżam się do głębi tajemnicy. W skupieniu odmawiam modlitwy za „żywych“, obecnych i nieobecnych, tych z którymi wczoraj rozstałem się w Kuźnicach... za chwilę, po konsekracji, modlić się będę za zmarłych. — Skupiam się wewnętrznie i Ich tu przywołuję: trzeba, żeby byli wszyscy, ta Msza św. jest ich ofiarą, jest dla nich: Pani Zamoyska Jej syn, Córka i wszystkie, co przeszły przez Zakład, od pierwszych dni — do ostatnich..

Ten, który w wigilję swej męki „wziął chleb...“ Jesteśmy przy wieczerzy... to Jego pokój. Dokonało się wielkie dzieło. — Jesteśmy tu przy Nim w Ogrójcu... ciało Jego umęczone... krew rozlana... otaczamy krzyż. — Wśród Przejmującego milczenia dusz, me słowa szepcą, aż oto podnoszę głos: „Rozkazami zbawiennymi ostrzeżeni i Boską ustawą nauczeni, odważamy się mówić: „Ojczy nasz, któryś jest w niebie“... Odmawiam do Jezusa i Jego Ojca modlitwę, której nas Sam nauczył. Jakże jasno i melodyjnie brzmi ona w tem sanktuarjum... Jak jest żarliwa... Jak wznosi się do Boga. „Ojczy... Imię Twoje, Twe królestwo... wola Twoja“. Ojczy, chleba, przebaczenia, zbawienia... I wreszcie przyszła chwila, kiedy podałem Ciało Chrystusowe duszom. Po raz pierwszy w tej kaplicy pożywano Chleb Pański — kiedy otwierałem małe drzwiczki Tabernakulum i ustawiłem tam kielich z Kuźnic na ołtarzu z Quai d'Orléan w Paryżu — na ołtarzu kardynała Perraud, Ojca Gratry; kiedy zamknąłem drzwiczki kryjące ten Skarb, ministrant podał mi lampkę; zapaliłem ją od płomienia świecy na ołtarzu tak jak zapala się światło wiary od wzroku Chrystusowego, jak płomień miłości w sercach... To światło jest znakiem, że Przyjaciel tu pozostał... I Msza św. się skończyła...

Montsoult 6/IX 35 r.

Wiadomości z domu Warszawskiego

Z radością możemy podzielić się z naszymi czytelniczkami, szeregiem pomyślnych wiadomości o naszym domu Warszawskim.

Miałyśmy kilka lat prawdziwie bardzo ciężkich i trudnych. Chwilami stawiałyśmy sobie pytanie «jak przebrniemy?» Na pytanie «czy przetrwamy?» nie pozwalałyśmy sobie, aby nie dopuścić do zniechęcenia.

I tak, gdy przed końcem ubiegłego roku szkolnego z powodu zbyt małej liczby uczenic, stanęłyśmy przed znakiem zapytania, czy nie zmniejszyć lokalu do połowy, Koło Kuźniczanek Warszawskie nie dopuściło do tego i wraz z przewodniczącą p. Zarzycką, przyszło nam z wyraźną pomocą w opłacie komornego, biorąc na spółkę z nami część lokalu. Koło więc, które obecnie ma swą siedzibę u nas przy ul. Elektrownej 47 dopomogło nam równocześnie do otwarcia kaplicy, w której mamy stale Najśw. Sakrament.

Wszystko to pozwoliło nam przetrwać, i zacząć nowy rok szkolny z nową energją.

Najprzód z radością zabrałyśmy się do przygotowania około kaplicy. Oltarz z wielu przyborami dostałyśmy od p. Zamoyskiej z Kórnika. Oltarz ten był własnością sławnego O. Gratry oratorjanina po jego śmierci przeszedł do rąk kardynała Perraud, który później ofiarował go Pani Jeneralowej Zamoyskiej w Paryżu. Kto znał mieszkanie na 6 Quai d'Orléan, pamięta zapewne, ten skromny, dębowy, a zarazem estetyczny oltarz stojący w tamtejszej kapliczce. Po powrocie Pani Jeneralowej po wojnie do kraju i zwinięciu mieszkania w Paryżu, został on przewieziony do Kórnika, skąd nam w tym roku p. Zamoyska poleciła przesłać do Warszawy. Wszystko, czego do urządzenia kaplicy brakło złożyły ofiarnie Kuźniczanki.

Dnia 1-go września, O. Brillet, powracając z Zakopanego odprawił nam pierwszą Mszę św. Jemu to zostawiamy opis tej chwili. Dla nas została ona pełna wzruszenia, niezapomniana.

W nabożeństwie wzięły udział bardzo licznie Kuźniczanki. Na ten dzień przyjechały p. Zamoyska i p. Justyna Zaleska.

Dnia 3 września stawiły się licznie nowe uczennice. Odbyło się w naszej kaplicy nabożeństwo szkolne z »Boże coś Polskę«, odprawione przez ks. Prałata Jachimowskiego prefekta naszej szkoły, który niezmiernie serdecznie przemówił do nowoprzybyłej naszej młodzieży.

Nowy rok szkolny, od pierwszego dnia zaznaczył się «przepełnieniem». Przyjęłyśmy 50 uczenic (33 na 1-szy kurs i 17 na 2-gi kurs) więcej jak było miejsc, i dużo większą liczbę jak ta o której marzyłyśmy. A odmówiłyśmy przyjęcia przeszło 100 osobom listownie nie licząc telefonów w podobnych sprawach. Tak że pełne otuchy zabrałyśmy się do roboty.

Uczenice ogromnie się garną do idei Pani Jenerałowej. Dość powiedzieć że w krotkim czasie wiele z nich przeczytały z zapalem wszystkie książki napisane przez Nią i o Niej. Zupełnie też samorzutnie i samodzielnie na św. Jadwigę 17 października (dawny dzień imienia) urządziły akademję na cześć naszej Założycielki. W referacie który same napisały, świetnie została ujęta myśl przewodnia Pani Jenerałowej, przyczem powzięły wspólnie uroczyste postanowienie trzymania się Jej wskazań.

Rano dnia tego zaszczycił nas swoją obecnością J. E. Ks. Kardynał Kakowski. Uczenice w białych fartuszkach ustawiły się na schodach, tworząc podwójny szpaler od parteru do 2-go piętra. Ks. Kardynał, witany przez ks. Prał. Fajęckiego (naszego proboszcza) i ks. Prał. Jachimowskiego przeszedł wzdłuż szpaleru wprowadzony do kaplicy.

Po Mszy św. w czasie której uczenice bardzo licznie przystąpiły do Komunii św. ks. Kardynał udzielił kilku uczenicom sakramentu bierzmowania, i serdecznie do nich przemówił. Po śniadaniu zwiedził szkołę, przemówił powtórnie do uczenic, które następnie odprowadziły Go wszystkie do bramy.

Dużym ewenementem w życiu naszym, było urządzenie gwiazdki dla 30-tu najbiedniejszych dzieci naszej parafji. Gwiazdkę tę urządziło Koło Kuźniczanek wspólnie ze Szkołą. Koło dostarczyło wszystkich materiałów, dawne Kuźniczanki między siebie rozebrały szycie sukienek i koszul, a uczenice nasze, robotę swetrów i szalików. W dzień gwiazdki, uczenice urządziły dla dzieci rodzaj jasełek przy żłóbku, których celem było, wciągnięcie do akcji dzieci, które zasiadły w okolo na ziemi, razem kolędując. Nastąpiło rozdanie darów, poczem uszczęśliwione dzieci z lalkami, piłkami i. t. p. prowadzone przez ks. Prałata Fajęckiego poszły do kaplicy aby podziękować Panu Jezusowi. Po poczęstunku (kakao z plackiem) dzieci radośnie rozeszły się do domu.

Ponieważ już wiele Kuźniczanek zamiejscowych zna naszą Szkołę w Warszawie, przedstawię w paru słowach jak jest obecnie rozplanowany nasz lokal. Na 1-em piętrze: kancelarja, pokój nauczycielski, sala wykładowa, prasownia, dwie kuchnie szkolne (jedna z piecykami gazowymi, a druga węglowa) świetlica oraz jadalny, w którym po naszych obiadach wydawane są obiady dla stołowników z miasta. Na 2-em piętrze: kaplica, pokój Koła Kuźniczanek, który równocześnie służy jako przedłużenie kaplicy w czasie nabożeństw, oraz pokoje mieszkalne.

Lokal nasz jest bardzo miły ale o wiele za mały i ciasny, tak że jest to dla nas wielką troską gdyż Szkoła wymaga ogromnie poszerzenia, a fundusze jeszcze na to nie wystarczają. Jednak dzięki Bogu, jest nam pod względem finansowym o wiele lepiej, gdyż Związek Zamoyskich zainteresowawszy się naszą Szkołą przyszedł nam z wydajniejszą pomocą, przyznając nam subwencję na ten rok szkolny.

Wiadomości z Kuźnie

W roku bieżącym jest około 30 uczenic. Od stycznia organizuje się kurs półroczny który zapowiada się dość licznie. Uczennice są zadowolone, pracowite i dzielne.

Co czwartku o 6-ej popołudniu są referaty wygłaszane przez uczennice, nauczycielki lub osoby przejezdne, na różne tematy. Odbywają się one w dużej sali, i wszyscy mogą być na nich obecni.

Dzień 15 października uroczyście był obchodzony jak zawsze, akademią na cześć Pani Jeneralowej. Referat miała p. Łyskowska.

Na Boże Narodzenie uczennice wszystkie się rozjechały do domu. Do Kuźnie przybyło kilka wycieczek, aby użyć zimy w Zakopanem, tymczasem, miały zawód gdyż z powodu braku śniegu nie mogły korzystać z jazdy na nartach. Między innymi przyjechała S. Emanuela Zmartwychwstanka z kilkudziesięciu studentkami.

W domu zaprowadzono trochę ulepszeń n. p. w dużym korytarzu oraz w niektórych pokojach zainstalowano kilka ładnych lamp, które dają dużo światła, tak że zakład robi miłe wrażenie, mimo swych sędziwych lat.

Dyrektorką szkoły obecnie jest p. Mierzyńska, (dawna p. Irena Zakrzewska).

Wiadomości z Kórnika

Szkola dobrze idzie. Przyjęto około 40 uczenic, wśród których jest kilka wychowanek z poprzedniego roku, które przedłużyły swój pobyt w szkole w charakterze praktykantek.

W lokalu szkolnym wprowadzono kilka ulepszeń. Zwłaszcza w kuchni zaszły znaczne zmiany przez powiększenie jej. (Spizarnię przeniesiono do innej ubikacji). Zaprowadzono gaz i zainstalowano w kuchni dwie kuchenki gazowe.

Ponieważ w Kórniku był zawsze brak wody, a w dodatku woda była niedobra, zabrano się do wiercenia studni w podwórzu Zakładowem. I ku wielkiej radości wszystkich, natrafiono na b. obfite źródło wody dobrej i czystej, tak że bez pompowania jest wielki dostatek wody w Szkole.

15 października przyjechały z Poznania dawne Kuźniczanki. Po Mszy św. odprawionej na intencję Pani Jeneralowej, wszystkie wraz z uczenicami Szkoły zeszły do podziemi kościoła aby się pomodlić przy drogiej trumnie.

Dziękujemy Wam Kuźnice

Cudne było tegoroczne lato. Deszczyk sobie często pokapywał, niebo kryło się za chmurami, w górach zjawiały się śniegi i grady, ale cóż znaczy brak słońca, deszcz i mgła, wobec blasku miłości, ukrytej w sercach wielkich dobrocią ludzi? Jakież może mieć znaczenie zachmurzone niebo wobec nieugiętej woli czerpania radości i szczęścia zewsząd, gdzie istnieje możliwość jego zdobycia? Nie, nieprawdą jest, że najważniejszą rzeczą w lecie jest pogoda. Najważniejszą rzeczą w lecie i w zimie i zawsze jest dobroć serca ludzkiego. Ta dobroć wielka niepojęta, dobroć szlachetnego serca Siostry Zmartwychwstanki, wyrwała z zakurzonych biblijotek seminaryjnych, z przesiąkniętych zapachami niemożliwych odczynników pracowni uniwersyteckich, garść nieznanych sobie i nie znających się nawzajem studentek.

Były tam różne wierzące i niewierzące, pobożne i bezbożne, poważne i dziecinne — a każda przemocą niemal przewieziona z nad stosów książek, map, cyrkli, mikroskopów i innych mądrych rzeczy. Zapominając o kłopotach, o korepetycjach, o zapłaceniu mieszkania, kupieniu pończoch, o ludziach zmęczonych, niechętnych, często złych, lub o stępiątych w bezruchu obojętności twarzach, i o myślach rozpacznych, dręczących, o istnieniu, sensie i bezsensie — i umieszczona została w warunkach dających możność prawdziwego wypoczynku. Wyrwała nas Siostra Zmartwychwstanka z kurzu, pyłu, i gwaru wielkiego miasta, i po pełnych bólu wzruszeniach w krypcie św. Leonarda w krakowskiej katedrze, rzuciliśmy się w cudną Kuźniczną dolinę, na pastwę wiatru, słońca i mgły.

Kuźnice, to dziwny dom u stóp Nosala, w którym przebywa Chrystus na Oltarzu i w sercach ludzkich. Tam płynęły dni naszych wakacyj, jednostajnie z pozoru i bez przygód. Dnie całe to nieustanny zachwyt wobec czarownego piękna gór i majestatu. Były one dla nas wszystkim — początkiem i końcem naszych wakacyjnych myśli — góry i pogoda. Człowiek kładł się spać z myślą o niej, pierwszym spojrzeniem budzących się oczu uderzał w okno, aby zobaczyć, jeszcze raz sprawdzić kolor nieba, w dzień radzić się Pisma, górali i innych mądrych ludzi — jaka też jutro będzie pogoda? aby po trudach i zabiegach z ust jakiegoś mileżącego sfinksa usłyszeć odpowiedź — «ano, jak nie będzie deszczu, to będzie słońce, hej». O rozpacy, a więc jak nie będzie słońca to będzie deszcz — prawda?

Wśród dysput na temat słońca, deszczu, mgły, pożerałyśmy śniadanie — by czempredziej rozbić się pojedynczo lub grupami na wszystkie strony nie tyle świata — ile gór. A potem znów skupiałyśmy się razem, zmęczone zdyszane, z poobijanymi stopami, z po-

drapanemi rękoma, ze słońcem w oczach, z szumem wichru i zapachem lasów w duszy. Zbierałyśmy się zmęczone, ale radosne i w upojeniu opowiadałyśmy sobie nawzajem o naszych tryumfach, o naszych całodziennych trudach i zwycięstwach. A potem dzwonek wzywał nas na cudny obrzęd złożenia hołdu ukrytemu w cichej kaplicy Jezusowi w Sakramencie Ołtarza i otrzymania Jego boskiego błogosławieństwa. Tak — w Kuźnicach dowiedziałyśmy się, że człowiek może współżyć z Bogiem, że mimo swej mrówczej małości, może sięgać w wieczność i dać się ogarniać nieskończonej doskonałości.

A potem? potem, były niezapomniane chwile spędzane w cichym saloniku domu, który nas gościł, chwile spędzane w szczupłym gronie skupiającem się wokół księdza Zieji — który upajał nas pięknem słowa ukochanego przez siebie — Poety. Po takim dniu można było zrozumieć, że są ludzie, którzy przestali «wadzić się z Bogiem».

Oczywiście, był i bridż i zdjęcia robione przy każdej okazji i bez okazji, i miłe chwile «potańcówek» w świetlicy na które się przychodziło wieczorem w podkutych butach górskich, i «święto gór» które zignorowałyśmy, my, ludzie górscy, obrażeni na tych, którzy, przyszedli z daleka, z dolin i nizin zaśmiecać Tatry, i wspaniały widok pożegnalnego ogniska — zresztą czy można wyliczyć te wszystkie miłe i przemiłe chwile naszego kuźnickiego życia.

Dziękujemy wam Tatry za waszą całoletnią baśń o zaklętem w was pięknie, dziękujemy wam ludzie, którzy przywieźliście nas do cichego kuźnickiego domu i którzy nas w nim przyjęliście z pełną serdeczności gościnnością.

Czerpałyśmy garściami przez całe lato — dziś będziemy dawać innym — będziemy wszystkim mówić, że to nieprawdą że dobra nie ma, że trzeba tylko umieć odkrywać je w sobie i w innych i że nauczyły nas tego Kuźnice.

B.

Na marginesie przeczytanej książki

Ostatniemi czasy młodzież żeńska całego świata, i nie tylko młodzież, zainteresowała się trylogją, która wyszła z pod pióra holenderskiej autorki Jo van Ammers Kühler i poświęcona jest zagadnieniu roli kobiety w rodzinie i społeczeństwie. Wszystkie trzy powieści: „Kobiety z rodu Cornveltów“ „Krzyżowy Pochód Kobiet“ oraz ostatnia część, „Jabłko i Ewa“, napisane są z wielkim talentem i bardzo są interesujące, ale nie wszystkie są równomiernie ważne z punktu widzenia sprawy, którą oświetlają.

„Kobiety z rodu Cornweltów“ — to rodzajowy, wystylizowany obrazek z życia zamożnej holenderskiej rodziny, osiemnastego i początku dziewiętnastego wieku. Niewiasty tego rodu nie mają w rodzinie żadnych praw, nie wolno im mieć osobistych poglądów ani upodobań: żona i matka sześciorga dzieci podwładna jest całkowicie mężowi. Wychowanie córek polega na zaprawianiu ich do gospodarskich czynności i do całkowitego podporządkowania się ojcu i braciom. Panowie, a jest to protestancka rodzina fabrykantów, licząca też kilku pastorów, nie zawsze są szczerzy i nie wobec wszystkich kobiet zachowują tę katońską powagę, którą przygniatają matkę i siostry. Aagje Cornwelt, matce, do głowy nie przychodzi jakikolwiek bunt przeciw sytuacji życiowej i losowi swych córek. Wydała na świat dzieci i w ten sposób spełniła swe zadanie. Dzieci te chowają się pod surową i często kapryśną władzą ojcowską, cierpią, ale ona na te cierpienia musi patrzeć obojętnie.

Wie, że córki jedna za drugą wyjdą za mąż, na rozkaz ojca, wedle jego wyboru; wie również że te, które zamaż nie wyjdą, czeka jeszcze straszniejszy los starych panien, zdanych na łaskę rodziny. O pracy samodzielnej i stanowisku w życiu, kobiecie z szanownego rodu Cornweltów myśleć nawet nie wolno.

Ale oto z Francji przyjeżdża do nich kuzynka, córka kobiety, która zrzekła się była wszystkich beneficjów rodzinnych i wywędrowała w świat z człowiekiem, poślubionym z miłości. Ta młoda dziewczyna, Eliza, wnosi świeży powiew do zapleśniałej w przesądach rodziny; gorszy jednych członków, pociesza innych. Ponieważ jednak nie może podporządkować się dyktatorskiej władzy wuja, postanawia ratować się ucieczką i stać się bojowniczką o ludzkie prawa dla uciemężonej kobiety. Siostrzenica idzie w jej ślady, zostaje doktorem medycyny, jest również szanowaną pionierką ruchu równouprawnienia kobiet. Przez całe życie samotna, pracuje, walczy, a kiedy na starość pragnie odpocząć wśród rodziny i wnuków, jest świadkiem niedoli swych emancypowanych adeptek, rozluźnienia więzi rodzinnej, niemal bankructwa rodziny.

Następna powieść: „Krzyżowy Pochód Kobiet“, przenosi nas do Anglii i ukazuje tam ofiarną, do bohaterstwa

posuniętą walkę sufrażystek o prawa polityczne dla kobiet, o prawo do pracy. Wszystkie one wierzą w słuszność i świętość sprawy, której bronią i gotowe są dla jej wywalczenia używać najdrastyczniejszych nawet środków. W jednym z demonstracyjnych pochodów ginie mała Joyce Cornwolt, która porwana została tym ruchem, pomimo, że cała jej natura była nawskroś kobieca, bardzo wrażliwa i artystyczna.

I oto przystępujemy do najważniejszej dla nas, części części ostatniej: „Jabłko i Ewa“. Znaczenie tego tytułu tłumaczy niejako sama autorka: Puck Cornwolt, doktor prawa spadkobierczyni walczących o emancypację pokoleń, opowiada, że kiedyś w dzieciństwie pokłóciła się z bratem o to, czy większą część biblijnego jabłka zjadła Ewa czy Adam. Jest to zagadnienie frapujące nie tylko małe dzieci. Występuje ono w ostatniej powieści omawianego cyklu: widzimy kobiety, które zdobyły wszelkie prawa, mają już owe jabłko w rękę i... zastanawiają się nad tem, co z niem począć. Zdarza się bowiem, że ludzie dążą do jakiegoś celu przez całe życie, poprzez niezliczone trudności, a gdy go wreszcie osiągną, nowe się przed nimi jawią trudności i wątpliwości nowe. Oto kobiety zdobyły wolność, swobodę, stanowisko i wszystko, co przesuwano się w kalejdoskopie marzeń ich babek; i najnowocześniejsze z nich z smutkiem widzą, jak zniekształcone zostały te ideały, dla osiągnięcia których dwa pokolenia poświęciły życie.

Spółcznica Dorota ma obok siebie zniewieściałego męża, który tęskni za innym układem stosunków i poza domem szuka ciepła, którego mu brak w własnej rodzinie. Zaś córka Doroty, owa Puck, która od dzieciństwa interesowała się sprawą równego podziału jabłka, decyduje się w przelomowej chwili poświęcić swą niezależność i stanowisko swe dla ocalenia harmonji małżeńskiej. Z całą świadomością i przekonaniem ustępuje mężowi znaczną część owego symbolicznego jabłka.

Między wierszami czytamy wyraźną wskazówkę, a nawet nakaz autorki: Niech się kobieta kształci ogólnie i zawodowo, niech umie żyć samodzielnie, ale również niech umie dobrowolnie zrzec się części tej samodzielności, jeśli chce budować szczęśliwą rodzinę. Stworzona została, by być „pomocą“ mężowi; może mu być pomocą moralną i nawet materialną, ale niechże pamięta, że jeśli jej karjera koliduje z karjerą męża, jej życie osobiste z jego potrzebami, ona powinna ustąpić. To jest cena, którą musi zapłacić za szczęście rodzinne.

Z. J.

Zawiadomienia

Wyszły zamąż:

- P. Jadwiga Skoracka za p. dr. Józefa Rynarzewskiego
 P. Irena Sobiechówna za p. Władysława Antkowiaka
 P. Marja Kacperska za p. Franciszka Zbrozińskiego
 P. Zofja Marczyńska za p. Antoniego Iwaszkiewicza
 P. Henryka Majznerówna za p. Korneliusza Pawelczyka
 P. Felicja Marja Gotowiczówna za p. Stanisława Kucz-
 kowskiego

„Szczęść im Boże“

Zmarła:

ś. p. Stanisława Połujajska po długiej ciężkiej chorobie
 w Warszawie w listopadzie 1935 r.

SKŁADKI

W dalszym ciągu na dom Warszawski ofiarę zło-
 żyły: pp. Majkowska Warszawa 50 zł. — Supińska Drohowyże
 10 zł. — Brochocka Możejków 100 zł. — Popielowa Kostrzynek
 25 zł. —

Wszystkim składamy serdeczne „Bóg zapłać“!

Z wydarzeń ostatnich dni

W naszym domu w Warszawie, dnia 16 stycznia, gościliśmy
 Dostojnego Pasterza, Prymasa Polski J. E. Kardynała Hlonda. Ta
 wizyta była wielkiem świętem dla Szkoły i dla Stowarzyszenia.

Ks. Prymas z ojcowską dobroliwością rozmawiał z uczenicami
 i personelem szkolnym, zwiedził lokal i udzielił swego błogosławień-
 stwa. Poczem zaproszony przez przełożoną domu, przeszedł na gó-
 rę, gdzie Go powitał proboszcz parafji, ks. Prałat Fajęcki. Chwilę
 pomodlił się w kaplicy, a następnie spędził czas jakiś na milej
 rozmowie.

Ks. Prymas opuścił Szkołę, wyrażając nowopowstałej placówce
 swą serdeczną życzliwość, płynącą z głębokiego kultu, jaki żywi
 dla pamięci naszej Założycielki.

Szkoły Gospodarcze Żeńskie
pod kierunkiem
Stowarzyszenia Matki Boskiej
Dobrej Rady

SZKOŁA DOMOWEJ PRACY KOBIET
ZAKOPANE — KUŹNICE

Kurs roczny. Nauka obejmuje: gotowanie, krój i szycie porządku, pranie, prasowanie oraz przedmioty teoretyczne.

Wymagane wykształcenie: od VI klasy szkoły średniej.

Internat obowiązuje. Prospekty na żądanie

SZKOŁA DOMOWEJ PRACY KOBIET
KÓRNIK p. POZNANIEM

Kurs roczny. Nauka obejmuje: kucharstwo, mleczarstwo, gospodarstwo podwórzowe, pranie i prasowanie, porządku domowe, krój i szycie oraz przedmioty zawodowe i do-kształcające. Wykształcenie wymagane: szkoła powszechna.

Internat obowiązuje. Prospekty na żądanie.

SZKOŁA GOSPODARSTWA DOMOWEGO
im. Jenerałowej Zamoyskiej
WARSZAWA, Elektoralna 47, tel. 537-99.

Kurs roczny. Nauka obejmuje: gotowanie, krój i szycie, porządki, pranie i prasowanie oraz przedmioty teoretyczne
Wymagane wykształcenie: od VI klasy szkoły średniej.

Dla zamiejscowych może być internat.

Prospekt na żądanie.

SZKOŁA ZARZĄDCZYŃ
im. Jenerałowej Zamoyskiej
WARSZAWA, Elektoralna 47, tel. 537-99.

Pierwsza w Polsce Szkoła Zarządczyń na wzór szwajcarski.

Kształci kierowniczkę gospodarcze dla pensjonatów, burs, szpitali i innych instytucyj o charakterze gospodarczo-społecznym. Szczegóły w prospektach.

Kurs roczny. Wykształcenie wymagane: od VI klasy szkoły średniej i ukończenie szkoły gospodarczej.

Dla zamiejscowych może być internat.

Prospekt na żądanie.